

Od autora: Gdybym zapytała: Kim jestem panie Brown?

Wykłady dobiegły końca, dziś wyjątkowo wcześniej, ćwiczenia odwołali, więc postanowiłam iść do antykwariatu dziadka.

– Miśka, zaczekaj! – krzyknęła za mną koleżanka z roku. Odwróciłam się i poczekałam, aż mnie dogoni.

– Mówiłaś, że idziesz do graciarni twojego staruszka – powiedziała, lekko zdyszana Ela Maj.

– Zgadza się – potwierdziłam z uśmiechem.

– To trzymaj, babcia znalazła sprzątajac piwnice. Miało być dla niego. Znali się, twój dziadek i mój pradziadek – wyjaśniła mi natychmiast sprawę, dając jakąś małą, szarą paczuszkę.

– To dopiero historia – rzuciłam słowem na pożegnanie, gdy dziewczyna wyłożyła mi pokrótce całą opowieść o wojnie i ratowaniu narodu żydowskiego.

Ela wydawała się szczęśliwa i wzruszona możliwością uczestnictwa w zakończeniu zamierzonej sprawy. Z mojej perspektywy były to tylko legendy okrutnej przeszłości i powody do rozpamiętywania przez skrzywdzonych losem.

Nie twierdzę, że nie współczuję ludziom z tamtych czasów, przecież każdy wie czym jest ból, strach i cierpienie. Jednak, tak samo wielu, jak wtedy, cierpi teraz... tylko gdzie indziej i to im należy się większa uwaga. Oni wciąż żyją.

– A najgorszy jest strach, przed strachem, moja wnusiu – powiedział dziadek, gdy powtórzyłam mu opowieść koleżanki.

Nie rozpakował paczuski. Schował ją głęboko w szufladzie. Pomyślałam, że *nigdy* nie poznam jej zawartości, a mój dziadzio, na swój sposób jest bohaterem.

Za życia staruszek chodził o lasce, miał długi nos i już dawno zgubił zęby, lecz dalej prowadził swój sklepik. Siedział w nim, aż do śmierci.

– To mówisz, że *nigdy* nie przejdziesz na emeryturę, dziadziu? - zapytałam, parząc sobie herbatę.

Dziadek Brown uniósł kącik ust.

– A cóż bym tam na górze robił? – pokazał na sufit, gdzie było jego mieszkanie. – Moje życie jest tutaj. Jak widzisz, nadal są ludzie, którym mogę się przydać. Książki, starocie, historie. To wszystko wędruje właśnie tutaj. Muszę na nie czekać.

Wspiął się po stołkach na regał i ściągnął z niego mały przedmiot. Była to figurka ryczącego lwa, miedziana, złocona. Miała niewielki rozmiar, długi lwi ogon przebijał się przez głowę zwierzęcia do pyska i wyglądał jak wystawiony jęzor, miała też dziurę na lewym boku.

- Wiesz na przykład co to jest?
- Coś zepsutego – mruknęłam od razu. Dziadek podał mi przedmiot, bym mogła przyjrzeć się uważniej.
- Nie wiem, *pewnie* jakaś ozdoba - mruknęłam po raz drugi. Trzymał ich tak wiele, że nie sposób zliczyć.
- A gdybym dał ci jeszcze to? – wręczył mi dwie jakby pieczęcie w kształcie litery H, wykonane z tego samego materiału co lew. Wzięłam jedną.

Przyglądałam się chwilę i majstrowałam. Jednak lubię jego zagadki. Kluczyk pasował do wyżłobienia w boku kłódki.

Ha, tak to była kłódka. Kiedy pociągnęłam za zakotwiczony kawałek metalu, obręcz stworzona przez ogon odskoczyła.

- Gdyby nie ten wihajster, *nigdy* bym na to nie wpadła – zaśmiałam się cicho.
- No właśnie, Michalinko. Dobrze z ciebie dziecko. – Położył swoją dużą ciepłą dłoń na mojej kędzierzawej głowie.
- Miejsca i przedmioty to zagadki, a ludzie to klucze do ich rozwikłania. Gdybyś nie wpadła na połączenie dwóch przedmiotów, oba byłyby bez wartości. Dlatego muszę tu pracować. Ja już tutaj wrosłem, jestem początkiem i końcem wielu zapomnianych dziejów, opowieści i zdarzeń.

Podawał mi takie złożone metafory wiele razy. Jego ulubionym przykładem były pestki i jabłko: „Rzecz cała leży w szczegółach, które dla jednych są bez wartości, a innym niosą życie. Dla mnie ogryzek będzie bezużyteczny, ale jeśli, przez przypadek wyrzucę go we właściwym miejscu, wyrośnie tam jabłonna. Prawda?”

Pan Brown lubił porównywać się do tych drzew.

Rzadko przyglądałam się dziadkowi, lecz ostatnimi czasy mojego przodka nie poznaję, tyle w nim energii i szczęścia, wydaje się młodszy z każdym dniem... może tak właśnie jest. Kto wie jak naprawdę działa śmierć...

Zanim nastąpiła był człowiekiem pogodnym i ciepłym, a nawet po niej zachował hart ducha.

Za życia kochał wszystko co stare i obdarzone przeszłością. Lecz „stare” oznaczało dla niego zapomniane. Przedmiot wcale nie musiał być antyczny. Uwielbiał wiersze poetów, o których nikt nie słyszał i potrzaskane samowary wyciągnięte ze zrujnowanych wojną domów.

Obecnie sam jest czymś na ten kształt.

- Wrosłem tu – zwykł powtarzać. – Tak jak drzewo potrafi wrosnąć w otaczający je mur, tak ja wrosłem w tę kamienicę.

Kiedy wychodziłam ze sklepiu był ciepły wieczór, postanowiłam od razu pójść na cmentarz. Nasza rodzina zajmuje się grabarstwem od czterech pokoleń. To, wbrew pozorom, dobry zawód. Jeśli wychowało się, jak ja w otoczeniu martwych ciał, duch dziadka wydaje się czymś po stokroć bardziej sympatycznym, niż zimny trup, ledwo przywieziony z kostnicy. Pamiętam go nadal, i choć na co dzień żyję ze śmiercią u boku, ta była wyjątkowo bolesna.

Moje zdziwienie sięgnęło zenitu tydzień później, gdy na prośbę mamy, udałam się do opuszczonej kamienicy na przedmieściu. Miałam zacząć tam sprzątać nim zaczniemy szukać kupca. Dziadzio był jej jedynym lokatorem i właścicielem budynku.

Ledwie weszłam do środka usłyszałam jego głos. Obrzucił mnie złym wzrokiem. Powiedział, że od tygodnia siedzi tu sam, bo ktoś zamknął drzwi wejściowe.

I jak on ma przyjmować interesantów? Jak, skoro przeszkadza mu reumatyzm i zanim zdąży im pokazać, że jest w środku, wszyscy odchodzą po szarpnięciu za klamkę?

Krzyczał na mnie zły i zdziwiony. Najpierw płakałam, potem długo się śmiałam. Dziadek w ogóle nie zauważył, że umarł. Nadal mogłam go dotknąć i ucałować, nadal zasiadał przy swoim biurku, czytał książki, sporządzał inwentaryzację, liczył przychody i rozchody.

Był tak nieświadomy tego faktu, że nawet wszyscy klienci brali go za zwykłego antykwariusza. Mama, kiedy przyprowadziłam rodziców, zemdląła. Za to ojciec uściskał dłoń teścia i rzucił zaproszeniem na piwo. Potem wyprowadził rozhisteryzowaną kobietę nim chlapnęła za dużo. Tato w swoim fachu widział dziwniejsze i straszniejsze rzeczy. Wyjaśnił mi, że dusza może stać się ciałem, gdy wierzy, że jest jeszcze potrzebna i odejść, gdy zgubi swój cel.

Było to cztery lata temu, a skoro przy czytaniu testamentu okazało się, że dziadzio zapisał kamienicę i jej zawartość, mnie, jako najstarszej wnuczce, tak już zostało.

Jak dawniej, odwiedzam go kilka razy w tygodniu i tylko najbliższa rodzina wie, że odbył się jego pogrzeb.

Przechodząc przez cmentarz przysiadłam na grobie, mam taki jeden ulubiony z ciemnoszarego granitu. Nazwisko na nim już dawno zatarł czas. Wychodzę w nocy z domu, patrzę na gwiazdy, wsłuchuję się w ciszę.

Ciszę grobową.

Lata spędzone na tej ziemi, jedynej którą znam, nauczyły mnie kilku prawd. (Nie wiem, niestety jak odnoszą się one do całej rzeczywistości, wszechświata naszego i tych alternatywnych. Tych, które istnieją, albo nie...)

Po pierwsze: nic nie jest *pewne*, po drugie; nigdy nie mów *nigdy* i po trzecie; każdy musi znaleźć swoje miejsce.

Ta ostatnia, którą wspomniałam jest, jak na razie, najważniejsza. Na przykład dziadzio Brown urodził się w Indiach, w angielskiej kolonii, ale jego rodzice musieli szybko stamtąd uciekać. Jakimś cudem za-

mieszkali w Polsce, byli dość zamożni, by wykupić ziemię, zbudować kilka kamienic i żyć wygodnie z pieniędzy pobieranych od lokatorów. Potem zaczęła się druga wojna światowa. Z jej początkiem dziadek stracił całą rodzinę, okoliczności były różne.

Wyjechał i tułał się po świecie. Na początku sam, potem z córką, aż zawitali znów do Polski. Gdy okazało się, że jedna z kamienic nadal stoi, w niemal dobrym stanie, od razu się tam wprowadził. Wtedy zaczął tworzyć swoją kolekcję, na którą składały się pamiątki z czasów podróży i rzeczy wyszukiwanych w wyprawach do zapomnianych dzielnic. Dziadek Brown miał zacięcie artystyczne i potrafił odnowić wszystko co zechcieli mu sprzedać, przynieść bądź podarować okoliczni mieszkańcy. Razem z nim w ten sposób pracowała moja mama i pewnego dnia poznała ojca. Ponoć przytargał do sklepu odkryty na śmietniku, wielki, złamany, kościelny lichtarz. Wstąpił z lenistwa, bo miał bliżej niż na złomowisko. Znalezisko zostało naprawione i złożone cudo wciąż stoi na widocznym, honorowym miejscu. Jakoś jeszcze nikogo nie przyciągnęło... ale kto wie.

Wszystko musi znaleźć swój czas i miejsce, może jakiś ksiądz wejdzie pewnego dnia i powie: *Od lat go szukałem*.

Ha, oby tylko nie spostrzegł, że dziadzio jest duchem. Egzorcystom wstęp wzbroniony. *A kysz*.

Zapadła noc, a ja dalej spoglądałam przed siebie, ognie zniczy paliły się i gasły z cichym sykiem. Może dla innych to miejsce jest sceną horroru, dla mnie jest cichym zakątkiem, powodem do zebrania myśli. Wszystko staje się mniej ważne, gdy wiem, że pewnego dnia i ja tu spocznę. W podstawówce byłam czarownicą, w gimnazjum wiedźmą cmentarną. Teraz czasem słyszę „córka grabarza”.

Jak widzicie, mam swoje sekrety, swoją kamienicę i tak wyglądał mój dzisiejszy dzień. Być może chwilę później zasnęłam na tym grobie. Być może umarłam, gdzieś po drodze, albo wcale nie żyłam.

Wiem jeszcze jedno i jest to *pewne, nigdy* nie poznam wszystkich tajemnic pana Browna... bo zwyczajnie kłamałam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wierszybajka, dodano 23.05.2014 20:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.